



# Bracia Polscy, czyli Arianie – cz. VII

## [część VI](#)

Gdyby wyobrażenie Boga dane było wszystkim przez naturę, nie pochodziłoby z wiary. A przecież z wiary ono pochodzi, jak uczy wyraźnie ap. Paweł w Liście do Hebrajczyków 11:6, mówiąc, że bez wiary niepodobna podobać się Bogu, albowiem przystępujący do Boga musi wierzyć, iż Bóg istnieje, i że nagradza tych, którzy Go szukają. Ze słów tych wynika chyba jasno, że ktoś może nie posiadać wiary, a zatem być pozbawionym owego wyobrażenia istoty Boskiej, skoro mówi się, że bez wiary nikt nie może podobać się Bogu. Należy z tego wnioskować, że owo wyobrażenie nie jest ludziom dane przez naturę.

Po drugie: Gdyby wszyscy ludzie z natury posiadali wyobrażenie Boskiej istoty, w jaki sposób tenże ap. Paweł na podstawie faktu, że Enoch podobał się Bogu, mógłby dowodzić, iż on wierzył w istnienie Boga? To pewna wskazówka, że tego rodzaju wyobrażenie nie pochodzi z natury, czyli że ktoś może go w swej duszy nie posiadać. To bowiem, co od natury pochodzi, musi cechować wszystkich.

Po trzecie: Pismo Św. wyraźnie uczy, że są ludzie którzy nie wierzą w istnienie Boga (Psalm 10:4, 14:1, 53:2), a choć nazywa ich głupcami, to jednak bynajmniej nie zaznacza, że są oni pozbawieni normalnego rozsądku i przyrodzonych zdolności duchowych, lecz tylko, że nie posiadają zupełnie prawdziwej mądrości. Prawdziwa zaś mądrość nie jest cechą naturalną, lecz się ją w jakiś sposób zdobywa, jak o tym mówią liczne świadectwa rozsiane po całym Piśmie Św.

W każdym człowieku znajduje się jakieś kryterium pozwalające odróżnić prawość od nieprawości, a przynajmniej jest w możliwości każdego, by poznał i uznał, że prawość musi mieć prym przed nieprawością, uczciwość przed sromotą. To zaś jest niczym innym, jak pewnego rodzaju wewnętrznym słowem Bożym. Ktokolwiek posłuszny jest temu słowu, posłuszny jest samemu Bogu, chociażby przy tym nie myślał albo nawet nie wiedział o istnieniu Boga. I nie ulega wątpliwości, że taki człowiek będzie Bogu miły.

Dla człowieka nie jest z natury jasne, że to, co on uznaje za nieprawe, jest równocześnie złe. Najczęściej bywa odwrotnie – w człowieku toczy się wewnętrzna walka między głosem rozumu, doradzającym wybór tego, co prawe, a głosem popędu kierującym ku temu, co niegodziwe. Jedynie od wolnej woli człowieka zależy, co wybierze. Otóż ten, kto postanawia iść za radą rozumu i wybiera prawość – choćby wbrew własnym korzyściom – ten skłania się łatwo do wiary w istnienie Boga,

czyli jakiejś siły rządzącej i kierującej światem, która nagradza tych, co czynią prawość, a unikają niegodziwości. Ten zaś, kto kieruje się popędem, ten bądź w żaden sposób nie może dojść do tego przekonania, bądź z wielkimi trudnościami, gdyż jest ono niewygodne dla jego zamiarów, tak jak sprzyja zamiarom pierwszego.

Nasuwa się pytanie: Skąd wiemy, że księgi Pisma Świętego, które wg powszechnej opinii chrześcijan zawierają objawione Słowo Boże, powstały istotnie z Bożej inspiracji, czyli skąd wiemy, że Słowo, które uchodzi za Boże, jest istotnie Słowem Bożym?

Katolicyzm powoływał się tu na świadectwo Kościoła. Autorytet Kościoła miał gwarantować autentyczność Słowa Bożego. Stanowisko to sformułował jako pierwszy św. Augustyn w słynnym zdaniu: „Nie wierzyłbym w Ewangelię, gdyby mię do tego nie skłonił autorytet Kościoła”. Protestantyzm powoływał się w tej materii zwykle na wewnętrzne świadectwo ducha św. Arianie rozróżniali w tym zagadnieniu następujące warianty:

1. Istnieją ludzie, którzy choć może powątpiewają w autorytet Pisma Św., ale zgadzają się mimo to, że religia Chrystusowa jest prawdziwa.
2. Mniemają, że jest lub przynajmniej może być jakaś prawdziwa religia.
3. Uważają, że nie ma żadnej w ogóle prawdziwej religii.

Ad. 1. Udowodnienie tym ludziom autentyczności objawienia nie nastęrcza specjalnych trudności. Arianie posługują się w tym celu wywodem filozoficzno-historycznym, którego celem jest wykazanie, że nie ma powodu wątpić ani w wiarygodność ewangelistów, ani też w to, że teksty Pisma Św. zostały spaczony. Argumenty te dla chrześcijan będą wystarczające.

Ad. 2. Arianie zalecają porównanie religii chrześcijańskiej z innymi religiami i wykazanie jej wyższości i doskonałości. Można to uczynić powołując się na wartości moralne Ewangelii, na wielkość nagród, które religia ta przyrzeka (nieśmiertelne życie), na doskonałość moralną jej twórcy (Chrystus), na cuda wreszcie, których dokonywał, i na jego zmartwychwstanie, w końcu na niezwykły triumf religii chrześcijańskiej i jej rozpowszechnienie się w świecie.

Ad. 3. Brak argumentów rozumowych. Jest pewne, że ktokolwiek uważa religię za wymysł ludzki i ją wyśmiewa, mniemając, iż jest rzeczą najdaremniejszą spodziewać się lub lękać ze strony Boga nagrody lub kary za zacne lub haniebne uczynki, ten z pewnością będzie się śmiał, gdy usłyszy o jakichś cudach czynionych przez



ludzi i wszystko sprowadzi do przyczyn naturalnych. Najpierw więc trzeba dowieść przy pomocy świadectw historycznych, że istniał Jezus, potem - że zginął na krzyżu, a następnie - że czynił cuda. Stąd już wynika, że musi istnieć Bóg i jakaś religia. Reszta, tj. dowiedzenie prawdziwości chrześcijaństwa, nie nastręcza już wielkich trudności.

Ci, co chcąc dać wiarę pismom Starego i Nowego Testamentu, żądają takich argumentów i dowodów, którym nikt nie mógłby się przeciwstawić ani ich obalić, i które w każdym budziłyby pewną i nie zachwianą wiarę, ci zdradzają, że nie dość bacznie rozważyli naturę religii. A natura jej jest tego rodzaju, że wymaga zasługi wiary i jest niby jakimś kamieniem probierczym ludzkiej uczciwości, a szczególnie natura tej religii, jaką zawiera Nowy Testament. Gdyby pisma Nowego Testamentu były tego rodzaju, że nikt w żaden sposób nie mógłby zaprzeczyć, że są prawdziwe, wówczas nie byłoby nikogo, kto by nie tylko nie wyznawał religii w owych księgach zawartej, tj. nikogo, kto by nie wyznawał, że jest chrześcijaninem, lecz także nie byłoby nikogo, kto by nim istotnie nie był, tj. kto by nie okazał posłuszeństwa Jezusowi Chrystusowi. Nagroda bowiem wyznaczona tam dla tych, co okazą posłuszeństwo Chrystusowi, jest

tak wielka i tak godna pożądania, że nie byłoby nikogo kto by dla jej uzyskania nie spełnił większych jeszcze rzeczy, niż Chrystus nakazał, skoro miałby pewność, że tę nagrodę otrzyma, a pewność tę miałby, gdyby wierzył, że niezaprzeczalną prawdą jest wszystko, co zawierają księgi Nowego Testamentu. Wówczas jednak nie byłoby żadnej różnicy pomiędzy złymi i dobrymi ani żadnego powodu, by dobrze lub źle czynić, a tym samym by wynagrodzić cnotę, a karać występki. Ponieważ dopiero niepewność nagrody na początku obiecanej doprowadza do rozeznania złych i dobrych. Albowiem dobry człowiek, czyli uczciwy, myślą i wolą skłaniający się ku temu co słuszne i co pewne, a więc takie, jak właśnie Chrystus nakazuje, a przynajmniej duchem owym rzeczom bliski, łatwo wierzy w to, co słyszy o wspaniałej nagrodzie przeznaczonej dla ludzi, którzy będą to wszystko spełniali, choćby nawet jej wyraźnie nie widział, a tylko mu świeciła jakaś nadzieja, i tak wierząc wszystkimi siłami stara się owe nakazy spełniać.

[część VIII](#)

R-  
„Straż”